To nie był film

Haniakowie na „Gustloffie"

Gdyby nie pożółkłe skrawki dokumentów, trudno byłoby uwierzyć w wojenne perypetie rodziny Haniaków. Pan Teodor ściska w ręku zaświadczenie wydane w Sassnitz potwierdzające uratowanie z „Wilhelma Gustloffa" Stefanii z dwójką dzieci - ośmioletnim Teo i pięcioletnim Hedwigiem.

- Oryginalna pieczęć z hakenkreuzem (swastyką) ze statku „Prinz Olaf". Kolekcjonerzy maryniści dawali mi za ten papier dziesięć tysięcy marek! - przechwala się pan Teodor. - Ale nie kasa w życiu jest najważniejsza. To przecież dowód że... to nie był film.

Tonący rozbitkowie

Stefania Haniak, podczas wojny mieszkająca w Gdańsku, przeżyła katastrofę „Wilhelma Gustloffa" z pięcioletnią córką Jadwigą i ośmioletnim synem Teodorem. Miała wówczas 36 lat. Dziś pani Stefania żyje z dziećmi w Gryfinie pod Szczecinem. Każde z tej trójki zapamiętało katastrofę po swojemu.

- Do portu dojechaliśmy saniami - opowiada dziś 61-letni Teodor Haniak, emerytowany marynarz Polskich Linii Oceanicznych. - W Gdyni Oksywiu wyładowywano wielką liczbę skrzyń z dobytkiem uciekinierów i bronią. Według pogłosek, na pokładzie „Gustloffa" miały się znajdować, oprócz złota, srebra i porcelany, również co cenniejsze dzieła sztuki z kościoła Mariackiego, skarbiec niemieckiego Ost Banku i kosztowności pochodzące z obozu koncentracyjnego Stutthof.

Zostaliśmy umieszczeni na jednym z górnych pokładów i pewnie dzięki temu zdołaliśmy się uratować. Po trzeciej torpedzie zgasło światło, mama przytomnie wróciła po latarkę. Zewsząd słychać było krzyki załogi: „Schwimmweste, Schwimmweste!" (kamizelka ratunkowa).

- Z katastrofy pamiętam same bzdury - opowiada dziś 61-letnia Jadwiga, po mężu Binert. Marynarz, który opuszczał mnie do szalupy, zasłonił mi twarz ręką, żebym się nie bała. Tonący rozbitkowie czepiali się naszej łodzi, która w końcu przechyliła się i „wysypała" nas do wody. Nieprzytomnych wyłowili nas z Bałtyku marynarze niemieckiego torpedowca. Z mocno skaleczonego kolana, chorego jeszcze przed rejsem, leciała mi krew.

Nazwisko Fic miejscowość Gneznau

Rodzina Haniaków przeżyła w Gdańsku historie, na kanwie których można by napisać scenariusz filmowy. Ojciec Władysław pływał jako palacz na statkach „Kościuszko" i „Pułaski"; wybuch wojny zaskoczył go za granicą. Matkę za handel alkoholem i papierosami aresztowało gestapo. Trafiła do więzienia. Trzyletnią Jadwigą i sześcioletnim Teodorem zaopiekowali się sąsiedzi. Kiedy po pół roku matka wyszła na wolność, dowiedziała się, że Niemki z jakiejś kobiecej organizacji hitlerowskiej zabrały jej dzieci - jako pozbawione odpowiedniej opieki.

Pani Stefania - dzięki pomocy przyjaciela Andriuszy Banka, oficera Wehrmachtu, tłumacza pochodzenia fińskiego - dowiedziała się, że dzieci trafiły do niemieckiej rodziny zastępczej. By zdobyć adres i nazwisko tych opiekunów, zdesperowana matka użyła fortelu. W biurze hitlerowskiej organizacji złożyła dobrowolną deklarację, że chce co miesiąc łożyć po trzydzieści marek na każde dziecko. Niemiecki urzędnik wziął 60 marek, po czym zaczął wypisywać kwit i przekaz pocztowy, a ona z ruchu pióra próbowała odczytać cokolwiek. Kasjer wyskrobał nazwisko Fic, miejscowość Gneznau. Najpierw pani Stefania szukała Gneznau pod Wejherowem, jednak okazało się, że miejscowość leży pod Puckiem (dzisiejsze Gnieżdżewo).

- Matka odnalazła nas w krytycznym momencie. Siostra po upadku ze stogu siana miała chorą nogę. Fica granat rozerwał pod Stalingradem. Po tej klęsce w Gdańsku ogłoszono żałobę narodową - ironizuje Haniak. - Ficowa nie miała pieniędzy na lekarza, więc zgodziła się oddać Jadwigę, ale tylko na okres leczenia. Pod tym pretekstem matka zabrała nas na stałe. I ukryła u matki Andriuszy Banka, który był jej kochankiem.

List gończy

Policja w Gdańsku poszukiwała listem gończym Stefanię Haniak za porwanie dzieci. I znowuż pomógł Andriusza Bank - zaproponował ucieczkę statkiem. W dokumentach miał wpisaną żonę i dzieci, które przebywały na Łotwie. 29 stycznia 1945 Stefania (pod przybranym nazwiskiem oficera) z trójką dzieci (dwojgiem własnych i jednym koleżanki, Krystyny Markiewicz, jako opiekunki) po przejściu przez kontrolę gestapo w Gdyni wsiadła na pokład „Gustloffa".

Po katastrofie statku, bez dokumentów i bagażu, przetransportowano rozbitków do niemieckiego Sassnitz i tam zaokrętowano na statek szpitalny „Prinz Olaf". Stefania Haniak podpisując listę uratowanych, z obawy przed pościgiem gdańskiej policji, podała nazwisko panieńskie: Chmielewska.

- Tu mam pewną lukę w pamięci. Dlaczego potem matka postanowiła uciekać z nami pociągiem w kierunku Pragi?

Z powodu nalotów dojechali do Taboru. Tam w poszu-